

Bycie ratownikiem górniczym to praca jak każda inna. I jak każda inna praca wymaga zaangażowania i pasji. Rozumiemy się w pół słowa, w końcu stanowimy drużynę, a nie ma dobrej drużyny bez koleżeństwa i wzajemnego zaufania – twierdzą zgodnie ratownicy z KWK Borynia, dla których rok 2011 był z pewnością wyjątkowy

Prawdziwa drużyna

Mijający rok ratownicy z KWK Borynia mogą z pewnością zaliczyć do udanych. Jak informowaliśmy, zostali oni zwycięzcami tegorocznych Centralnych Zawodów Drużyn Ratowniczych, które odbyły się we wrześniu w Jaworznie. Był to sukces tym większy, że Puchar Prezesa CSRG zdobyli już po raz trzeci z rzędu, co nie udało się jak dotąd żadnemu innemu zastępowi z Polski (gwoźdźcem dodajmy, że żaden inny zespół nie zwyciężył w tych zawodach nawet dwa razy pod rząd). Nie tylko to jest jednak przyczyną, dla której warto przybliżyć sylwetki oraz pracę tych niezwykłych ludzi.

Triumf w Centralnych Zawodach Drużyn Ratowniczych nie był bowiem jedynym tegorocznym sukcesem zastępu z Boryni. W połowie października na terenie Głównej Stacji Ratownictwa Górniczego w słowackiej Prievidzy odbyły się zawody ratownicze „Zahranar 2011”, w których obok pięciu zespołów reprezentujących kraj gospodarzy wzięła także udział jedna drużyna z Węgier oraz dwie z Polski – zastępy z KWK Wujek oraz właśnie z Boryni (uczestnictwo w słowackich zawodach było wyróżnieniem za zajęcie przez polskie drużyny dwóch pierwszych miejsc w CZDR). Wynik rywalizacji był niemałą sensacją dla wszystkich – jako pierwszy zespół spoza Słowacji w kilkuletniej historii tej imprezy wygrali ratownicy z KWK Borynia.

– Przed każdymi zawodami dostajemy regulamin oraz zarys konkurencji, jakie mają się na nich pojawić. Na tej podstawie staramy się zorganizować przygotowania, które obejmują m.in. budowę oraz ćwiczenia na torze przeszkód podobnym do tego, z jakim będziemy się mierzyć w trakcie danej imprezy – wyjaśnia zastępowy Przemysław Sinacki. Warto jednak zaznaczyć, że tor przeszkód, który należało pokonać na Słowacji, różnił się zasadniczo od tego, z jakim ma się zwykle do czynienia podczas krajowych turniejów. Chodzi przede wszystkim o słynną już „dymnicę”, czyli trzykondygnacyjną komorę ćwiczeń, z którą polscy ratownicy nie mieli jak dotąd do czynienia nigdy wcześniej. Biorąc pod uwagę ten wielki sukces oraz towarzyszące mu okoliczności, trudno się dziwić dominacji Boryni w lokalnych zawodach, która trwa nieprzerwanie już od trzech lat.

TO JEST PRACA

Rozmowę z ratownikami z Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego Borynia zaczynam od pytania o motywacje, które towarzyszą wyborowi tak trudnego i niebezpiecznego zawodu. Ku mojemu zaskoczeniu z ich ust nie padają w tym kontekście żadne wielkie słowa takie jak misja czy powołanie – ich wypowiedzi są skromne i wyważone. Oczywiście, wszyscy zgodnie podkreślają, że istotnym czynnikiem determinującym wybór takiego zawodu jest chęć niesienia pomocy innym, niemniej jednak w opinii moich rozmówców ratownictwo górnicze to praca jak każda inna. I jak każda inna praca wymaga zaangażowania i pasji.

– W moim przypadku decyzja o zostaniu ratownikiem była w dużej mierze



Na zdjęciu od lewej: Andrzej Chłopek, prezes CSRG, Krzysztof Zabój, naczelny inżynier KWK Borynia, Antoni Jakubów, zastępca dyrektora ds. produkcji w KWK Borynia. Nieco wyżej od lewej: Marcin Kaczorek, Sebastian Krawczyk, Mirosław Ślęzyk, Mirosław Dłucik, mechanik, Piotr Pieczka, pierwszy mechanik, Paweł Pawłowski, kierownik działu wentylacji w KWK Borynia. Pośrodku od dołu: Paweł Zwoleni, Adam Szkołda, kierownik KSRG Borynia, Przemysław Sinacki, zastępowy. Obok, z transparentem – Grzegorz Porada.

podyktowana czymś, co mógłbym nazwać chęcią podtrzymania rodzinnej tradycji. Mój ojciec był ratownikiem i sądzę, że miał spory udział w tym, że postanowiłem pójść w jego ślady – wyznaje Marcin Kaczorek. – O wyborze zawodu decydują czynniki indywidualne. Dla jednych będzie to ciekawość, dla innych potrzeba poszerzenia horyzontów zawodowych – w końcu będąc ratownikami, zapoznajemy się z nowym sprzętem, spotykamy się na ćwiczeniach czy bierzemy udział w zawodach – mówi Piotr Pieczka, pierwszy mechanik.

Jakie warunki należy spełnić, by zostać ratownikiem? Zgodnie z przepisami kandydat musi mieć ukończone 21 lat i minimum roczny staż pracy w kopalni (po tegorocznej tragedii w KWK Krupiński w obrębie JSW SA zaostrzono te wymogi – górnik, który chce zostać ratownikiem, musi teraz przepracować minimum 5 lat). Pierwszej selekcji dokonuje kierownik Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego, który w wywiadzie środowiskowym próbuje rozeznaczyć, czy dana osoba spełnia zasadnicze kryteria

stawiane przed kandydatem na ratownika. Następnie należy przejść szereg rozmaitych badań – od EKG poczynawszy, a na testach psychologicznych skończywszy. Jeśli wyniki tych badań są pozytywne, kandydat zostaje skierowany na kurs. – Kurs trwa dwa tygodnie, w trakcie których kandydaci poznają tajniki pracy – zapoznają się ze sprzętem ratowniczym oraz uczą, jak odpowiednio reagować w konkretnych sytuacjach – wyjaśnia Piotr Pieczka. Kurs kończy się egzaminem. Dopiero uzyskanie pozytywnego wyniku czyni z kandydata potencjalnego ratownika górniczego.

ZESPÓŁ DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Na co dzień ratownicy podlegają pod dział wentylacji kopalni. Choć uczestniczą także w budowaniu tam czy zapor pyłowych, ich praca związana jest przede wszystkim z profilaktyką zagrożeń, w tym oczywiście profilaktyką metanową. Pod ziemię zjeżdżają z całym sprzętem, m.in. z 16-kilogramowym aparatem W-70 na plecach. Ich



umiejętności, których wspomniane na początku zawody są jedynie sprawdzianem, okazują się jednak nieocenione, kiedy dochodzi do wciąż jeszcze częstszych w kopalniach wypadków – wybuchu gazów i pyłu węglowego, zawału skał czy tąpnięć. Można powiedzieć, że ratownicy żyją w nieustannej gotowości do niesienia pomocy innym górnikom. Mając to na uwadze, pytam, czy pracy ze świadomością konieczności narażenia w niektórych sytuacjach własnego życia i zdrowia towarzyszy niepokój. – Po prostu tak. Jest pan kierowcą, prawda? Czy kiedy wsiada pan do samochodu, myśli pan o zagrożeniu? A przecież także na drogach zdarzają się wypadki. Robota jak robota – trzeba ją dobrze wykonywać, to wszystko – mówi Mirosław Dłucik, mechanik. – Ciężko by było przychodzić codziennie do pracy, zakładając czarny scenariusz i dywagując, czy to dziś, czy nie dziś coś się stanie. Nie myśli się o tym – dodaje Marcin Kaczorek. – A jeśli już coś się dzieje, nie ma nawet czasu się nad tym zastanowić. Myśli się raczej o tym, jak pokonać jakąś przeszkodę, jak pomóc innym – wtóruje mu Piotr Pieczka.

Jak przynajmniej moi rozmówcy, zdecydowanie bardziej ryzyko, które towarzyszy im podczas akcji ratunkowych, przeżywać ich bliscy. – Trudno ich niestety dzisiaj chronić przed lękiem i niepokojem o nas. Wiadomo, jeśli tylko coś się stanie w kopalni, to informacje do mediów przedostają się błyskawicznie, więc jest to raczej niemożliwe – mówi Grzegorz Porada, ratownik rezerwowo. – Dawniej, kiedy informacje nie pojawiały się jeszcze w mediach z taką szybkością, by oszczędzić żonie niepokoju, po prostu nie mówiłem, że idę na akcję. A że wracałem do domu później niż zwykle? Tłumaczyłem, że byłem się spotkać z kolegami – przynajmniej Mirosław Dłucik. – Trudno się dziwić obawom naszych bliskich, kiedy do wiadomości publicznej zostają podane komunikaty typu „ofiary śmiertelne” czy „nie żyją ratownicy” – stwierdza Piotr Pieczka. – W końcu oni nie wiedzą, co się dzieje pod ziemią. W moim przypadku chyba najbardziej przeżywa to wszystko mama – dodaje.

KOLEŻEŃSTWO I ZAUFANIE

Ratownicy są zgodni co do tego, że filarami ich wspólnej pracy są koleżeństwo i zaufanie. – Gdyby tego brakowało, byłoby kiepsko – przynajmniej Piotr Pieczka. – W przypadku naszej drużyny wystarczy jedno spojrzenie i pozostali wiedzą, o co chodzi. Można zatem powiedzieć, że rozumiemy się niejako w pół słowa, na jakimś, że tak powiem, wyższym poziomie.

Choć różne inne obowiązki nie pozwalają im na częste spotkania po godzinach pracy, widują się przy okazji festynów czy grudniowych spotkań gwarkowych, na których zbiera się zawsze cały zastęp. – Ogólnie rzecz biorąc, staramy się być zespołem na wszystkich możliwych płaszczynach – stwierdza Marcin Kaczorek. A co poza pracą? – Rodzina, dom, dzieci – na niewiele więcej wystarczy czasu – mówi zastępowy Przemysław Sinacki. – Normalne życie – dodaje Marcin Kaczorek.